

Anna Nasiłowska

Tezy o Herbercie

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (62), 4-6

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tezy o Herbercie

1. „Dokładność, drobiazgowość, wierność dla szczegółu, ów holenderski realizm – nie mogły się narodzić poza Holandią. Tutejsze światło przesycone wilgocią daje przedmiotom, drzewom, liściom, kamieniom, grudkom ziemi, kwiatom, twarzom ludzkim niebywałą gdzie indziej wyrazistość. Tutaj rzeczy są widziane dokładniej, wyraźniej, i ta wyrazista widzialność odbija się w tym, co nazywamy holenderskim realizmem” – pisał Zbigniew... nie, nie Herbert.

Zbigniew Bienkowski. Zdania te znaleźć można na s. 81 w książce *Poezja i nie-poezja* z 1967 roku. Brzmiały jakby wyjęte z późniejszych szkiców Herberta o *Holendrach*. Wtedy jednak Herbert jeszcze *Holendrów* nie widział. W recenzji z wydanego w 1964 roku *Barbarzyńcy* w ogrodzie Bienkowski stwierdził po prostu: „ta książka została napisana dla mnie”. Nie chodziło o to, że osobiście uważa się za jej ukrytego adresata, ale że perfekcyjnie realizuje zamiar, na którego spełnienie nie starczyło Bienkowskiemu pisarskiej odwagi: wyraża zachwyt, jest apologią ogrodu kultury, zapisem oczarowania, w którym napotkane krajobrazy i olśnienia doznane w muzeach stanowią jedność. Bienkowski wychwytuje jedyny fałsz tej książki – słowo „barbarzyńca”, które pada w tytule. Trzeba to powiedzieć głośno: tytuł jest znakomity, ale zupełnie nieprawdziwy.

Jeden ze szkiców z *Barbarzyńcy*... zaczyna się tak: „Przyjaciel poeta mówi: »Jedziesz do Włoch, nie zapomnij wpaść do Orvieto«”. Kim był ów przyjaciel, który szepnął dobrą radę? Mógł to być Miłosz, ale równie dobrze – Iwaszkiewicz. Albo Bienkowski. Albo ktoś jeszcze inny, kto wiedział, że w Orvieto szukać trzeba jednej z tajemnic poezji polskiej lat trzydziestych. Pod wpływem fresków Luki Signorellego Władysław Sebyła napisał *Młyny*. Sonatę nieludzka, sztandarowe dzieło polskiego katastrofizmu. Wszedłszy do katedry zobaczył, że całkowite potępienie ludzkości jest możliwe, co więcej – być może dokonuje się w każdej chwili, choć my o tym nie wiemy. *Młyny* obracają się bezszelestnie i bezustannie miały tysiące istnień. Herbert nie poszedł tą samą drogą. Wyjechał z Orvieto szczęśliwy i uspokojony, że „na razie »Sąd Ostateczny« zamknięty jest pod sklepieniem kaplicy San Brizio i nie spełnia się nad miastem. W miodowym powietrzu Orvieto śpi spokojnie jak jaszczurka”. Na tle Sebyły Herbert wydaje się wcieleniem arkadyjskiego pastuszka, przygrywającego wdzięcznie na fujarce.

2. *Twórczość Herberta rysuje się, poczynszysy od lat osiemdziesiątych, jako wielkie, heroiczne i nieomal samotne przedsięwzięcie. To wrażenie powstaje na skutek błędu perspektywy. Tak naprawdę trzeba by wreszcie umieścić dorobek Herberta w całości literatury polskiej, zwłaszcza lat sześćdziesiątych, które były czasem niezwykle obfitości dzieł, dyskusji i inspirujących pomysłów.*

3. *Polityzacja odczytania poezji Herberta jest historią interpretacji. Dokonana została po opublikowaniu w 1974 roku zbioru Pan Cogito i bez tego zbioru, a zwłaszcza bez zamykającego tom Przesłania Pana Cogito, jest niemożliwa. Nade wszystko jednak nie byłaby możliwa bez atmosfery późnych lat siedemdziesiątych i Polski stanu wojennego. I to drugie – jest dla dokonania takiej interpretacji niezbędne. Za, powiedzmy, dziesięć lat, a więc całkiem już niedługo, jakiś młody barbarzyńca, który n a r e s z c i e p r z y j d z i e i obdarzony będzie niezbędną dozą wrażliwości oraz ignorancji, przeczyta pewnego dnia Pana Cogito. I wykrzyknie z zapalem: „cóż to mi opowiadają? że Pan Cogito to bohater? Przecież tego tam w ogóle nie ma. Przecież ten Pan C. jakiś jest ciapowaty, przeciętny, prawda, że poczcziwy (z kościami), wierny, ale rozmazany”. Ten młody człowiek słów: „Bądź wierny. Idź”, nie odczyta jako przykazania o ściśle określonej wartości (a zwłaszcza – o zawartości uniwersalnych wartości). Zobaczysz przede wszystkim otwierającą się po nich nieokreśloną przestrzeń, w której niknie zarys wytyczonej drogi.*

Szczególna interpretacja poezji Herberta jako wyzwania rzuconego totalitaryzmowi nie wynika z dowolności interpretatorów, ale z dyskursu politycznego tamtych lat. Dyskurs rozstrzyga o znaczeniach i może modelować je w sposób niezgodny z literą tekstu. Jeszcze w 1974 Pan Cogito nie był możliwy do odczytania tak, jak zrobiono to w kilka lat później, po 76, po wydarzeniach radomskich i w sytuacji ostrej polaryzacji środowisk intelektualnych. Jeśli mierzyć stan społecznego napięcia zdolnością do kreowania znaczeń oczekiwanych, a nie do końca zgodnych z przesłaniem utworu czytanego w postaci saute – ta sytuacja niewątpliwie świadczy o rozwiniętej neurotycznej skłonności do nieadekwatnych zachowań.

4. *Wiążąc „heroiczną” interpretację poezji Herberta z regułami dyskursu, odbieramy wszelki sens próbom podejścia biograficznego. Są one wyjątkowo uporczywe i świadczą o tym, że stary, a niezbyt zacny biografizm ostatnio miewał się wyjątkowo*

Wstęp

dobrze, zwłaszcza gdy występował w postaci zakamuflowanej, nieświadomionej i stosowany był jako niemal automatyczna procedura dowodzenia i argumentowania zarówno przez zwolenników twórczości Herberta, jak i przez przeciwników. Trzeba doprawdy nic nie wiedzieć o samym autorze, by spodziewać się, że brązownicy znajdą tu solidny materiał, a skandaliści – łakomą pożywkę. Zbigniew Herbert był udręczonym, manierycznym i maniakałnym autorem cudownie klarownych wierszy. Każde słowo pada w nich we właściwym miejscu. A pomnik, owszem, może warto by wystawić, ale powodem tego mogą być napisane przez Zbigniewa Herberta wielkie teksty.

Nie chodzi zresztą o to, by biografizm całkowicie wyrugować, ale by znaleźć właściwe mu miejsce, a procedury odwołujące się do argumentów biograficznych stosować świadomie. Jest na to wszystko wiele sposobów i biograficzność nie musi oznaczać ani plotkarstwa, ani horroru intelektualnego, jakim są wszelkie próby dowartościowania lub deprecjonowania dzieła poprzez ocenę postawy autora. Absolutnie nierozsądne byłoby rezygnowanie z biografizmu, natomiast trzeba go ucywilizować.

5. Za część postaw krytycznych, torujących drogę prymitywnemu myśleniu biograficznemu, odpowiada zresztą skrótowy, nieprecyzyjny język. Kiedy piszę „tezy o Herbertcie”, mam na myśli właściwie tezy o dziełach Herberta. Kiedy stawiam pytanie: „jak czytać Herberta dziś?”, myślę o tym, jak czytać dziś t e k s t y sygnowane przez tego autora, pytanie jest więc od razu nieprecyzyjne, naznaczone zbyt łatwym przeskokiem między podpisem a utworem.

Odpowiedź na tak niezręcznie sformułowane pytanie będzie jednak precyzyjna: czytać należy po akademicku. Przynosi ją niniejszy numer naszego pisma, w całości wypełniony rozprawami solidnymi, a w swojej solidności odkrywczymi i odświeżającymi. Czytałam je, oczy przecierając ze zdumienia. Gdzież się podziały niegdyśjsze spory? Zeszły do przypisów..., tak, w najlepszym razie do przypisów. Jakże szybko pasje polityczne ustąpiły przed autentyczną ciekawością uczonych czytaczy! Ile tu nowych problemów!

Anna Nasilowska